

SNY TEATRALNE I RZECZYWISTE

NA gościnnej scenie Teatru Dramatycznego odbyła się długo oczekiwana premiera Teatru Narodowego in exilie dzieła Calderona, w reżyserii Krystyny Skuszanki pt. „ZYCIE JEST SNEM”. Pozawarszawski premierowy spektakl parę tygodni temu przysparzała Łódź — jako, że poprzedni władca sceny w Pałacu Kultury nie kwapił się z użyczeniem jej desek kolegom ze spalonego gmachu. Próby Calderonowskiego dramatu odbywały się zresztą w chwili katastrofy na placu Teatralnym, w kilka dni po głośnej premierze „Gentusza sierotego”. Wznowienie tego widowiska obejrzy mebażem publiczność warszawska także na scenie Teatru Dramatycznego dopiero teraz i będzie miała szansę konfrontacji nie tylko wyobrażeń o królu Władysławie IV z wizją Marii Dąbrowskiej, ale do zastanowienia się nad problemami racji większości i myślenia o państwie. Pisałam już po premierze, że to bardzo ważna sztuka dla współczesnych Polaków, bo przedstawiająca konflikt racji stanu i interesów klasowych, a pewne rysy owej szlacheckiej demokracji brzmiały dziwnie współcześnie...

Nowa premiera w Narodowym pozornie także wiąże się z naszym krajem, ponieważ akcja nieco baśniowej i filozoficznej sztuki Calderona toczy się w... Polsce, co prawda nierealnej, a przez to mającej cechy uniwersalnego, tajemniczego nieco państwa, rządzonego przez władcę, który równocześnie jest zamilowanym astrologiem, szukającym wciąż w gwiazdach prawdy o przyszłych losach swego królestwa. To właśnie odczytane przez niego w gwiazdach proroctwa każą mu dla większej pewności zamknąć swego syna — jedynaka w osobliwym więzieniu. Zresztą, cały świat jest jedną, wielką klatką i więzieniem, o czym stara się nas przekonać scenograf. Klatka, w której przebywa nieszczęsny książę, nie znający prawdy swego wysokiego urodzenia, jest obudowana żelaznymi prętami większej. Na tym tle rozgrywają się rozważania Calderona o wolnej woli i przeznaczeniu człowieka.

Błędny więzień marnuje pierwszą okazję objęcia tronu, jaką podsuwa mu nie tyle los, ile własny oszołomiony astrologia ojciec: okazuje się zbyt okrutny i chciwy wszelkich rozkoszy świata, którego nie znał. Król — ojciec, ma więc w pogotowiu następnego następcę — obcego księcia, spokrewnionego z dynastią. W wyroki gwiazd miesza się jednak ludzkie: drugiej okazji nasz więzień nie zaprzepaści, krótka chwila dzierżenia władzy i powrót na więzienny bartóg, hańczą go nie tyle dobroci, ile obłudy. Ponadto perfidii, jako że ten, który dopomógł księciu w zerwaniu łańcuchów — sam zostanie w nie zakuty. Mógłby bowiem raz jeszcze pomyśleć o buncie przeciwko kolejnemu swemu władcy.

Autor sztuki, prezentowanej naszej publiczności nie jest obcy naszej tradycji teatralnej. Grywano jednak głównie inne dramaty Calderana: „Księcia Niezlomnego” i „Alkada z Zalamei”. Pierwszy z nich, adaptowany przez samego Juliusza Słowackiego stał się ważnym elementem tradycji romantycznej w naszym teatrze. XV-wieczny książę Fernand walczący z Maurami o Ceutę i Tanger stał się symbolem polskich męczenników narodowych, a sukcesy, jakie w tej roli odnosili nasi wielcy aktorzy w tej roli przeszły do legendy teatru polskiego. Juliusza Osterwę nazywano nawet „księciem niezlomnym naszego teatru”. Dramat ten wystawiał także Jerzy Grotowski, a jego eksperyment zyskał sobie w świecie ogromny rozgłos, choć — jak to zwykle bywa z eksperymentami — także oburzenie wśród tradycjonalistów.

Sam Pedro Calderon da la Barca, żyjący przez 81 lat siedemnastego wieku zastugiwałby na dramat o swym życiu. Awanturnik dworski, mistrz przygody miłosnej, dzielny rycerz rozlicznych wypraw i pojedynków w wieku dojrzałym, bo mając lat 51 raptem przyjmuje święcenia kapłańskie. Wycofuje się z czynnego życia i przebywa w cieniu katedry w Toledo. Nie oznacza to jednak wyrzeczenia się pracy twórczej, jako że swą ostatnią komedię napisał na rok przed zgonem, czyli w 1680 r. Jego śmierć w maju roku następnego okryła żałobą całą Hiszpanię.

Dramat „Życie jest snem” jest wciąż przedmiotem dociekań znawców życia Calderona. Z całą pewnością chciał Calderon pokazać swój stosunek do ówczesnych zażartych debat teologicznych, dotyczących wolnej woli, która pomaga człowiekowi kierować własnym losem i przeciwstawia się w ten sposób przeznaczeniu, wyrażanemu w tym przypadku przez wyroki gwiazd. Zapewne znał poeta realia historyczne, dotyczące losów królewskich synów oraz innych pretendentów do tronu, nie tylko trzymany w więzieniach, lecz także umierających w celach w tajemniczych okolicznościach. Legendy o losie Don Carlosa, czy synu Iwana Groźnego, kursowały po całej ówczesnej Europie, niejednokrotnie zresztą dodając blasku bajecznego nieciekawym postaciom.

Fascynacje teologią, wyrosłą na gruncie kontrreformacji, stały się dla Calderona punktem wyjścia do własnej refleksji nad prawdziwymi wartościami ludzkiego życia, przemijającego szybko, jak sen. „Złudzenie potęgi, mocy, czy wielkości. Wracaj także motyw „koła ludzkiego losu”. (W programie symbolizują te koła zawitości horoskopowe głównych bohaterów dramatu, a teologiczne rozważania równoważą astrologiczne symbole, zamieszczone obficie w tymże wydawnictwie).

To bardzo piękne widowisko, utrzymane w rytmie dworskiego tańca, w którym prawdziwe triumfy odnoszą KRYSZYNA KRÓLOWNA w roli Rosaury oraz TOMASZ BUDYTA w roli nieszczęsnego księcia Segismundo, potrząsającego łańcuchami. JÓZEF SKWARK sprawnie przedzierzgiwał się ze starca w pełną osobliwego wdzięku postać łącznika Czasu.

Ludzie lubią baśnie, a czy dojdą do nich filozoficzne podteksty dzieła Calderona w „imitacji” JAROSŁAWA MARKA RYMKIEWICZA? Dopiero czas pokaże, czy ta propozycja ostatecznie się równie długo w naszej teatralnej tradycji, co imitacja, dokonana przez Juliusza Słowackiego. Rymkiewicz miał w swym dziele godnych poprzedników, bo w roku 1842 ogłosił fragment tłumaczenia I aktu dzieła Calderona Edward Dembowski. Czyżby pasjonował go racjonalizm hiszpańskiego granda? A takie właśnie elementy w dziełach Calderona, odnajdują znawcy jego twórczości, porównując jego myśli z racjami Montaigne'a, związanymi z rozważaniami o prawdziwej wolności człowieka. Czy zamierzona u mówności dworskiej bajki w zamysłu twórczym Krystyny Skuszanek nie ukryta tych właśnie racji zbyt głęboko? — to już muszą ocenić widzowie spektaklu.

BOŻENA KRZYWOBŁOCKA